MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro: XXX.

Dnia 13. Kwietnia.



I.

Favores Principum non diuturni.

I

KTo w okręt wſtąpi y z lądu odłoży,
Na morſką głębią wypieraiąc ſztaby,
Lub mu ſię gładko Nereuſz ułoży,
Y dżdżyſte z nieba Kaſtor ſpędzi Baby;
Przecież y ſąmą pogodą ſię trwoży,
Wiedząc że żywioł ten w ſwey wierze ſłaby:
Tak komu pańſka łaſka świeci, całe
Niech ſię ſpodziewa nie omylney fale.

II.

Ten zefir letni, co powiewał mile,
Prędko ſię w Eura groźnego obroci,
Odmieni wdzięcznych Ethezyi chwile,
Spokoyną wichrem Thetydę zakłoci,
Uderzy gwałtem Jazona o ſcyllę,
Maſztami na doł galerę wywroci.
Zwiń żagle Tyfi! rzuć poiażdy, bo ta
Wpadnie y z tobą na Charybdę flota.

III.

Błogosławiony, ktory pańskiey łaski
Daleki, patrzy z ustronia na Dwory;
Malowaneć to po wierzchu obraski,
Y zdaiące się coś oczom kolory,
Prędko te w piorun obrocą się blaski,
Zyczliwość w niechęć, w nienawiść fawory:
Im bliższy Jowisz, tym bliżey grom ciebie,
Wolisz się czołgać, niż łamać kark w niebie.

IV.

Takiey blask widział w czole pańskim miny,
Tyberyusza serce y roskoszy,
Sejan nad same dźwignion Apenniny:
Aż gdy Cesarski affekt porokoszy,
Gemońskie iuchą zposoczy drabiny;
Wychodzą na cud przestraszeni Włoszy,
Y gdy się w głowę nie ieden zaczocha,
Mowi: iak to źle łaska Pańska kocha!

V.

Tak rzeźwo kwitnął w łasce Konstantyna
Magnes affektu Pańskiego Ablawi,
Był za drugiego u Cesarza Syna,
Przezeń u Dworu każdy wszystko sprawi:
Patrzcież! y tego potyka ruina,
Gdy szept zauszny nań baśni naprawi.
Y przyiaźń owa serdecznego Klita,
Od Alexandra przy winie zabita.

VI.

O toż tak Pańſkie fawory ſię kończą,
Piołunem ſłodkie gorycząc nektary!
Tym rzędem affekt y przyiaźni tończą,
Chowaiąc niechęć na oſtatnie pary,
Za telet proſtą okryią opończą,
Y konfidenta życia pchną na mary.
Bodayże Pańſkich nie znać gabinetow,
A takich nie ieść po bankietach wetow!

II.

Amicus bonus, theſaurus optimus.

Doſyć ſię drogo Fortuna ſzacuie,
Jakiey nie maią y Arabſkie gory,
Gdy Przyiaciela dobrego daruie,
Skarb ci to Bogow oſobliwy, ktory
Y Attalowe minery celuie,
Konch Erythreyſkich przed nim gaſną cory.
Maſz Przyiaciela, maſz świata doſtatki,
Drożſzy to prezent, niż Tagu podatki.

II.

Przed nim tanieią Hidaſpowe piaſki
Od Rymopiſow tak bardzo wſławione,
Y Ganges ſwoie złote tłumi blaſki,
Przyiaźni ſzczerey kandorem zgaſzone.
Merkuryuſza nie tak ſławne laſki,
Co wydawaią ſkarby utaione.
Bo coż ſą perły, co Lidyiſkie złoto?
Lod ſkrzepłey roſy, żołtey ziemi błoto.

III.

Naſzeć to tylko ſprawiły uwagi,
Ześmy ie w cenę łakomi podnieśli,
My kruſzcom taxy dodali y wagi,
Stęplem piątnuiąc srebro: iednak ieśli
Do owey przyidziem ſerc mężnych odwagi,
Ktorą wſpaniali podłe duſze prześli,
Porzuciem złoto czacko głupich, à ty
Sam Przyiacielu ſkarb będzieſz bogaty.

IV.

Jakoż to wſzyſtko Lacheſis odbierze,
Y odda między nie pamiętne wnuki,
Albo Fortuna nie ſtateczna w wierze
Spadaiącymi daruie kaduki.
Te, co ſię teraz w ſzat drogich ubierze
Dyamentowe świetnie iſkrzą ſztuki,
Po twoiey śmierci, nie oſtygnieſz ieſzcze,
Między łakome doſtaną ſię teſzcze.

V.

Jeden Przyiaciel po śmierci nie zginie,
Ani go Kloto od ciebie odſtrzygnie,
W każdey ſtatecznie doſtoi ruinie, (gnie;
Zadnym ſię mężny przypadkiem nie wzdry-
Byś był w oſtatnim nieſzczęścia terminie,
Y tam cię iego wierny affekt dźwignie.
Wſzyſtko, co żyie, śmierć w grobie zawiera,
Przyiaciel ieden nigdy nie umiera.

VI.

VI.

O ten ſię ſtarał ſkarb uſilną duſzą
Eneaſz Troie wygnaniec płaczliwy,
Odemknąć mu ſię śmierci wrota muſzą,
Brnie przez Flegeton warem bełkotliwy
Ognia, ſerca mu poczwary nię kruſzą,
Ani ſtroż piekła w obroży groźliwy,
Idzie w Awerny, bo Achates luby
Bać ſię nie każe żadney ſercu zguby.

VII.

Na coż ſię w ziemię ſpuſzczamy linami?
Zdrowie na zgubnę odważaiąc loſſy:
Na co po windach gor złotych ſzybami
w Dalmackie idziem, śmierci drogą, foſſy?
Nie kontentuie nas ſłońce ſkarbami,
Zſtępuiem pod świat ciemnemi aproſſy.
Przyiaciel ſzczery y życzliwy, to to
Lidyiſki kruſzec y Arabſkie złoto.

III.

Ingrati ſumus beneficiorum.

Nie godzien tylko Żyzyfowey ſkały,
Albo okrutney Ixiona oſi,
Na dobroczynność kto zapamiętały,
Y poty wdzięczen, poki o co proſi:
Jakże mu łaſki w ręce ſię doſtały,
Na wart Letheyſki y z ſercem wynoſi,
Kundłow brat, ktory, pokiś ieſt przy chlebie,
Łaſi ſię, potym odeydzie od ciebie.

II.

Aleć y w psiarni rodzone bestye,
Na dobroczynność swych Panow pamiętne:
Brak im rozumu, przecie wiedzą czyie
Ręce ich karmią, nad ludzi poiętne
Lwy do wdzięczności, nakłaniaią szyie
Swym karmicielom w brwi niedźwiedzie smętne.
Człowiek lubo ma światło przezorności,
Niepomny przecie iest dobroczynności.

III.

Y iuż ci monstrum gorszego nie może
Urodzić, płodna w potwory Afryka,
Ni Lerna Hydry siedmiogłowney łoże,
Lub Kreta, matka dwoycielnego byka,
Z ktorym się, harce odprawuiąc hoże,
Thezeusz w skrętach Dedala potyka,
Nad tego, ktory dobrodzieystwem gardzi:
Lepsi nad niego tygrysi y pardzi.

IV.

Tak Scypiona Rzym nadgrodził prace,
Y laury, ktorych narąbał Oyczyźnie,
Ze Kwirynowe zaszczycił pałace,
Nie skąpiąc piersi szwankom ani bliźnie,
Ze rozprzestrzenił Hesperyi place,
Y nie folgował lat swoich siwiźnie:
Kiedy za trudy y potow rosoły,
Y święte iego wyrzuca popioły.

V.

Że Mecenaſow teraz ieſt nie ſiła,
Nie dziw, ktoż pamięć na wodzie ryſuie?
Naſza im ſerce niewdzięczność zraziła,
Kiedy obaczą, że kto co daruie,
Zaraz to Lethe niepomna wypiła,
Zaraz pierzchliwie z wiatry ulatuie.
Złość na marmurze piſzemy, à łaſki
Miaſto krzemienia za grunt maią piaſki.

VI.

Wdzięcznieyſza ziemia, ktora w ſię wrzucone
Ziarno ſtokrotnym profitem nadgrodzi,
Ogrodnikowi drzewo zaſzczepione
Y cień y owoc, płacąc pracę, rodzi.
Winograd daie grona nie zliczone,
Y roſtruchany ſwym likworem ſłodzi.
Człowiek przy wziętym od Boga rozumie,
Łaſk odebranych ſzacować nie umie.

IV.

Nemo eſt, qui omnibus placeat.

Jeſzcze ſię światu nie urodził, ale
Dopiero by go wydać miały nieba,
Ktoryby na mow ludzkich nie padł fale,
Jako na ſzkopuł okręt, kiedy Feba
Zawalą chmury, à obłokow żale
Deſzczami płacząc, ruſzaią ereba.
Znaydzie w naylepſzym co zganić cenzura,
Każdego dotknie złośna impoſtura.

II.

Dzień ziemi daie, ćmę ſpędziwſzy nocy,
Słońce gwiazd Xiążę, nieba oko prawe,
Wożąc ſię cugiem w płomienney karocy,
Zywiołom chwile przynoſi łaſkawe,
W iego liſtopad, w iego kwiecień mocy,
Przecież w nie patrzyć nie mogą iaſkrawe
Puhaczow zyzy, Orzeł promień kocha,
Pod ſtrzechę leci przed nim ſowa płocha.

III.

Coż wdzięcznieyſzego Rzym miał nad Traiana?
Gdy rządził ſerca iako nawę ſtyry,
Purpura iego od wſzyſtkich kochana,
Zczernił ſię cały świat na iego kiry;
A przecież na tak łaſkawego Pana
Smiały ſię targnąć niechętnych ſatyry.
Stań na granicy ziemi, à takiego
Nie znaydzieſz, żeby plauz miał u każdego.

IV.

Temu ſię będzieſz podobał z humoru,
A ten go w tobie nazwie nadętością,
Tego milczeniem nabędzieſz faworu,
A ow ie ochrzci tayną nieſzczerością.
Jednego cnota więc nie ma koloru,
Ten kontent umbrą, à ten zaś iaśnością.
Zgoła nie maſz go, ktoby mogł wygodzić
Wſzyſtkim, dopiero trzeba mu ſię rodzić.